

## „Schaboszczak kontra krewetki”

Temat jednego dnia w rodzinie jest tak oklepany jak kotlet schabowy na niedzielny obiad. Nie zamierzam podważać w żaden sposób faktu, że tak silnie zakorzenił się w polskiej tradycji.

Chociaż korci mnie, by zażartować z jednej rodzinnej niedzieli i zobaczyć miny jej członków, gdyby tak w oczekiwaniu na tradycyjnego schaboszczaka z ziemniakami i mizerią, musieliby zmierzyć się z widokiem krewetek w chitynowych pancerzykach, które ponętnie zgięte w pół spoglądałyby martwymi oczkami w kierunku zadziwionej gawiedzi. Przypuszczam, że nawet aromat masełka i czosnku nie byłby w stanie skłonić ich do przełknięcia gąsienicowatego tułowia owego morskiego specjału.

Taka zmiana schematu pewnie byłaby szokiem, który starsi członkowie rodziny mogliby nawet przyplącić zdrowiem. Jednak, biorąc pod uwagę zasadę: "Nie spróbujesz, to się nie dowiesz", warto przełamać niepokój i odrazę, a nuż nowa propozycja okaże się być ciekawsza.

Ktoś mógłby zapytać: A co wspólnego mają kulinaria z tematem? Otóż dygresja może wydaje się odległa, ale ściśle wiąże się z moją aktualną sytuacją i tematem wiodącym. Gdybym miała opisać taki dzień jeszcze dwa lata temu i wybrałabym na przykład piątek, wyglądałoby to tak:

7:45 - trzyosobowa rodzina opuszcza mieszkanie i każdy udaje się do swoich obowiązków (szkoła, praca)

15:30 - ta sama rodzina w tymże składzie wraca do tegoż mieszkania z perspektywą wolnego weekendu

16:00 - w milczeniu spożywa obiad

16:10 - układa naczynia w zmywarce

16:15 - każdy rozchodzi się do swojego kąta, by ponownie zobaczyć się w poniedziałek rano.

Oczywiście trzecim okiem kontrolujemy czynności pozostałych członków rodziny, aczkolwiek nie skłania nas to do żadnych interakcji. Krótko mówiąc - schemat, nuda, samotność.

Mój aktualny dzień w życiu dwuosobowej rodziny zmienił się jak wspomniane wcześniej niedzielne danie obiadowe, podczas którego w miejsce nudnego schaboszczaka wdzierają się krewetki w sosie czosnkowym. Przystawką do posiłku uczynimy czasy koronawirusa. Ów dodatek zmusił mnie do tego, aby usiąść przed komputerem i słuchać wykładów nauczycieli z domu. Taki przykładowy piątek nagle zaczął wyglądać niczym diabełek wyskakujący z pudełka.

Lekcje zaczynałam o 8:00, więc pobudka przez ukochany budzik w telefonie dziesięć minut przed godziną „W” była idealnym rozwiązaniem, by zdążyć zsunąć się z łóżka, włączyć laptopa i nie spóźnić się na pierwszą lekcję. W tradycyjnym systemie niemożliwe było, by po drugiej lub trzeciej godzinie zrobić sobie śniadanie. Nowe realia wymagały, by nie być za głośno, bo w tym samym czasie moja mama prowadziła lekcje online ze swoimi uczniami, mając na kolanach kotkę Lunę, która domagała się uwagi i porannych pieścizot. Wie ten, kto sprawdził, jak cudownie smakuje świeża jajecznicą w trakcie trwającej lekcji (Drogi Panie Profesorze/Droga Pani Profesor, bez urazy, słuchałam waszych wykładów z najwyższą uwagą). Jako wisienkę na torcie dodam moją ulubioną czarną herbatę z sokiem malinowym i piątkę z aktywności.

W przerwie między lekcjami wpadałam do pokoju mamy, by zamienić z nią kilka słów i podzielić się emocjami z przebiegu "zdalnych" tego dnia. Tematy naszych pogaduch były różne, ale i tak końcowo sprowadzały się do zabawnych sytuacji z zajęć i naszych planów na kolejne wolne dni. Z bólem przyznaję, że sprawiedliwie nie znaczy po równo. Strasznie zazdrościłam mamie, kiedy kończyła swoje lekcje przed dwunastą, a ja dopiero po piętnastej. W piątek?! To niesprawiedliwe! "Tego nie robi się kotu"!

Klik "wyloguj" sprawiał, że na mojej twarzy od razu malował się uśmiech wielkości banana - oznaczał on początek pięknego weekendu. Odkładałam książki na półkę i robiłam szybki porządek na biurku, by później móc wsunąć na nogi buty i rzucić się w objęcia słońca i rozkosznych pomruków miasta. Ogromnie cenię to, że moja relacja z mamą wygląda jak najwierniejsza przyjaźń dusz bliźniaczych. Myślę, że wspólne wędrówki, których cel określamy w ich trakcie, refleksje o życiu przetykane salwami śmiechu, spontaniczne egzaltacje połączone z galopującą wyobraźnią to tylko część naszego wyjątkowego popołudnia. A weekend dopiero się zaczyna!

Zazwyczaj na tzw. "miasto" wychodzimy z planem zakupu jednej rzeczy, a wracamy z czterema torbami w dłoniach, dodatkowo trzymając w zębach

karmę dla naszego zwierzaka i całej ferajny znajduszków spod bloku (7 sztuk kotów plus lis i jeżyk, który również uwielbia kocie jedzenie), gdyż zwyczajnie nie zmieściła się do żadnej z nich.

Zmęczone, ale zadowolone i uchachane po uszy pojawiamy się w naszym kochanym mieszkaniu, by usiąść na chwilę w kuchennym kąciku narad i wymienić się uśmiechami. Później dzielimy się obowiązkami: ja rozładuję zakupy, a mama przygotowuje nam coś do zjedzenia. I to jest czas, który uwielbiam - potrafimy siedzieć w kuchni przy stole, opowiadać i śmiać się ze wszystkiego przez nawet dwie godziny, bez ani chwili niezręcznej ciszy, jedynie parząc kolejne kubki świeżej herbaty (nasza nieśmiertelna Earl Grey z nutką cytryny). Zazwyczaj wtedy dochodzi już dwudziesta, bo mama włącza wiadomości na swoim telefonie. Ja wtedy idę pod prysznic, a na koniec całuję mamę w czołko i dziękuję za wspólny dzień, po czym wędruję do swojego pokoju na wygodne łóżko, by móc zrelaksować się przy ulubionym serialu.

Jest różnica? I to ogromna. Przyznam racje każdemu, kto powie, że przeprowadzka i zmiana otoczenia są trudne i stresujące. Ale uspokoję tych, przed którymi dopiero świta to wyzwanie. Owszem, na samym początku może tak być, ale po czasie poczujecie, że jesteście w domu. W swoim ciepłym, przytulnym, kochanym i jedynym domu. Nie bójmy się zmian. "Kto nie ryzykuje ten nie pije szampana" - jak to mówi jedno powiedzenie. Mi zmiana nie zaszkodziła, a tylko pomogła rozwinąć się i poczuć, że naprawdę żyję, a nie wbita w rutynę spędzam kolejne nudne i nieciekawe dni w roku.

Rainer Maria Rike mówi: "Dlaczego chcesz wykluczyć ze swojego życia niepewność, nieszczęście czy przygnębienie? Nie wiesz przecież, jakich dzieł w tobie dokonują", z czym w pełni się zgadzam. Zatem! Na pohybel, schaboszczak do lodówki a krewetki na stół. Smacznego!

Autor:  
Kalina Tranbowicz